

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

a bez historii nie można mówić o człowieku, że historia i człowiek stanowią dla siebie wspólne tło rozumnych działań.

Dzieje człowieka są dla G. Vico recydywą czasu, nauką wynikającą z nieustannych ponowień życia, konkluzją powstałą ze społecznej historii płynącej po zamkniętym obwodzie. Działania człowieka są dla niego wyrazem aktywności ludzkiego rozumu, nie powstają więc w rezultacie decyzji i wyroków boskich.

Historia społeczna, to dla Vico świat natury przeciwstawiony światu przyrody. O ile przyroda nie może być oceniana w kategoriach człowieczych, to poznanie społecznej natury bytu jest w percepcyjnym zasięgu człowieka. Wiedza o stworzeniu świata przyrody jest dla ludzi wiedzą niepoznawalną i opartą na domysłach, natomiast wiedza o stworzeniu świata narodów [nazwana przez Vico teologią społeczną] jest wiedzą nieznaną, lecz zrozumiałą i pewną dla ludzi, wiedzą przewidywalną, wymierną i dostępną, gdyż ścisłą i mądrą jak matematyka.

Zamiary Wszzechstwórcy wobec świata przyrody nie podlegają ludzkim ocenom. Ślepy traf, to dla Vico pojęcie chybotliwe i niewyraźne definicyjnie; w jego Wiecznej Historii nie ma miejsca na interpretacyjną dowolność. Zamiary społeczeństw wobec siebie są jasne, a ich przemiany dają się zbadać.

* * *

Świat wyrażania filozoficznych myśli podzielony jest między Norwidów i Cezarów. Przedstawiane są albo stylem precyzyjnym, albo zagadkowym. Jeden jego biegun, to Hegel, drugi – Vico. Niekonwencjonalne, odkrywcze powiązanie przeciwieństw pozwoliło mu wybrnąć z pułapek zastawionych przez Przypadek i Fatalizm równocześnie. Jak dla Hegla, tak dla niego, rozum był zakładnikiem logiki, a przypadek i zrządzenie losu, nie władają nim.

Jeżeli idee Vico nie zostały zauważone przez jemu współczesnych, a zlekceważone przez przychodzących po nim, to poglądy Hegla, odwrotnie: choć zbieżne z zapatrywaniami jego poprzednika, do teraz mają płomiennych czcicieli, heroldów i epigonów, do teraz znajdują się w centrum niepowierzchnych zainteresowań, a jego zdanie o Historii obdarzonej Rozumem i powiedzenie, że wszystko, co rzeczywiste, jest rozumne, pobudziło i ośmieliło jego naśladowców, kontynuatorów i reformatorów do tworzenia własnych szkół.

Marcel Proust

Pleasantropowi, Sławomirowi Majewskiemu, czytelnikowi twórczemu, człowiekowi bez przerwy udowadniającemu podobnym do mnie patalachom słowa, że niekiedy warto pisać.

M. Jastrzęb (Owsianko)

Człowiek jeszcze niewiedzący, na czym polega życie wśród innych, jest pewny siebie i swoich zapatrywań, krańcowy w nich i przekonany o słuszności swoich sądów. Pragnie zmieniać, osądzać, ulepszać świat, nie dając mu w zamian nic poza swoim bezkompromisowym sprzeciwem. Celesta odwrotnie: intuicyjny Sokrates, z pokorą i na każdym kroku stwierdza, że wie, jak mało wie. Gdyby ludzie tacy jak Proust mieli swoje Celesty, ilu nieporozumień można by było uniknąć i jak wielu oszczerców straciłoby fach (szkoda, że nie zabrała głosu wcześniej)!

Kiedy weszła do jego życia „na trochę”, wydawało się jej rzeczą naturalną, że zostanie w nim na dłużej, tak jak rzeczą najzupełniej oczywistą było dla niej to, że Marcel żyje niezgodnie z ogólnie przyjętymi zwyczajami: zasypia, gdy inni wstają, wstaje, gdy pozostali kładą się na spoczynek.

Pochodziła ze wsi. Miała 21 lat, gdy do końca zostaje przy Marcelu; dopiero zaczynała rozglądać się po życiu, ale chce je poznać i w nim być. Jest mężatką; jej mąż także pracuje u Prousta: jako osobisty kierowca. Jej dotychczasowe, uregulowane życie, ulega zaburzeniu. Bez wielkiego żalu, spontanicznie i niezauważalnie dla siebie – rezygnuje ze starych nawyków do wczesnego wstawania, z coniedzielnych wypraw do kościoła.

Dziwna fascynacja osobowością pisarza wywiera wpływ na nią tak ogromny, że nie odczuwa tęsknoty za poprzednim życiem, którego się wyrzekła. Dziwna? Zastanawiam się, czy gdyby nie szczęśliwy traf, przypadek nazywający się Celesté Albaret, pisarz znalazłby drugą taką oddaną duszę, drugie tak wierne serce, kobietę zachłanną na życie przy nim, zastępującą mu matkę i będącą dla niego córką jednocześnie? Była to miłość, jaką przeżyć chciałby każdy; powiedzieć o niej „prawdziwa”, to nie rzec o niej niczego.

* * *

Wyobrażam sobie jego ostatnią noc. Pracował do końca; bez przerwy poprawiał, uzupełniał. W kącie łóżka on, po przeciwnej stronie pokoju Celesta, nagle podobna do Franciszki z powieści i do Felicji z czasu Mamy, naraz przypominająca kumoszkę Verudin, niekiedy Jupiena i Saint – Loupa jednocześnie, a mroczna cisza za paryskim oknem tak wysycona wspomnieniami, że gdy na chwilę odrywa wzrok od zapisanych kartek, na szybko zjawia się Balbec, Combray, Wenecja i młoda hrabina de Greffulhe w sukni z glogów.

Był już wycieńczony. Siedziała w pogoto-

wiu, by, gdyby czegoś chciał, mogła mu pomóc. Lecz on już nie chciał niczego. I być może w ten swój odzyskany czas napisał: „...następuje rodzaj przesycenia sprawami, o których myślimy za wiele. Kto wie, czy okres, kiedy widziałem w nim aż tyle tajemnic, nie był prawdziwy.

Ale, że nie są to okresy wiecznotrwałe, na należy poświęcać zdrowia czy majątku na wyświetlenie tajemnic, które pewnego dnia przestaną nas interesować”.

Bo choć wrażenia istot, ich imion i nazw, są nie oddzielone od siebie, lecz związane z nadanym im kształtem i jakkolwiek bywają sprzężone ze swoimi ocenami, to przecież stanowią zaledwie cząstkę tych, które zostały opisane. Gdyż zmieniając perspektywę i poznając historię opowiedzianą nie poprzez przemyslenia narratora, lecz przetrwoną przez rozwichrzoną mentalność Odety, albo barona Charlusa, nie przez subiektywny pryzmat osobowości Marcela Prousta, tylko przez księcia Błażeja de Guermantes, powstałby obraz odmienny od znanego z powieści, zaś w miejscu Jego imion i Jego zdarzeń, pojawiłyby się nowe...

Nazewnictwo, niezmiennie od lat, razem z przybywaniem nowych objaśnień i podążających w ślad za nim hipotez, traci monumentalną pozycję i jest kwestionowane. Okazuje się podważalne, a jego pozorna, względna nieodwracalność oznacza, że nie ma rzeczy określonych na stałe; u Prousta „zawsze” nie istnieje [tak rozumiem nieskończoność tego dzieła].

* * *

Za młodu bywa na salonach, bo chce zbierać spostrzeżenia u źródeł, osobiście widzieć i wiedzieć. Ze względu na niepospolitą inteligencję, takt, dyskrecję, poprawną oględność ugodowych zapatrywań, jest do nich zapraszany, mile widziany, oczekiwany nawet. Mówi na tematy neutralne, przelotnie fascynujące zebranych, chwilowo ciekawe, aktualnie modne, wytrzymałe na inne sądy i ze smakiem znośne; ma wrodzony wędch do bezkolizyjnego go bycia w zgodzie z pozostałymi uczestnikami przyjęć. Własne, niestandardowe przekonania zostawia na później, odkłada do „książki”.

W niej umieszcza osobiste, często kontrowersyjne zdania, opinie, ośmieszające i nie do przelknięcia w napuszonym gronie miłych gospodarzy salonów, lecz prawdziwe dla niego; w nią pakuje wszystkie te dreyfusowskie treści, jakich wypowiedzenia broniła mu etykieta.

cdn.

Marek Jastrzęb